

Najnowsza książka Jánosa Kornaia „Dynamizm, rywalizacja i gospodarka nadmiaru” jest dobrym pretekstem, by zapytać o przyszłość kapitalizmu. Słynny węgierski ekonomista pokazuje, że dla kapitalizmu nie ma atrakcyjnej systemowej alternatywy, choć sam jest systemem pełnym wad. Czy można je niwelować, zastanawiali się uczestnicy debaty w redakcji POLITYKI.

Dokąd zmierza kapitalizm



Debata odbyła się 25 listopada w redakcji POLITYKI, wzięli w niej udział (od lewej): Andrzej Klesyk, prezes PZU; prof. Jerzy Hausner, ekonomista; prof. Radosław Markowski, politolog oraz Sławomir Sikora, prezes banku Citi Handlowy, i Jerzy Baczyński, redaktor naczelny POLITYKI.

EDWIN BENDYK

Pojęcie gospodarki niedoboru wprowadzone wiele lat temu przez Jánosa Kornaia mogliśmy, jako mieszkańcy PRL, poznać dokładnie na własnej skórze – zauważył Jerzy Baczyński, redaktor naczelny POLITYKI. – Teraz musimy mierzyć się ze skutkami kryzysu wyprodukowanego przez kapitalizm, czyli gospodarkę wiecznego nadmiaru, jak opisuje ją Kornai. W tej sytuacji ciekawa staje się analiza konkretnych przykładów radzenia sobie z gospodarczymi wyzwaniami.

Jednym z laboratoriów stała się Polska, która zadziwiła europejskich sąsiadów odpornością na załamanie najpierw rynków finansowych, a następnie problemy w Stanach Zjednoczonych i strefie euro. Zadziwiła tym bardziej, że polskiej reakcji na kryzys nie towarzyszyło odejście od zasad otwartej, liberalnej gospodarki ani też wartości liberalnej demokracji.

Ale w regionie Nowej Europy działa także inne laboratorium, gdzie próbuje

się alternatywnych do polskich form walki z kryzysem. To Węgry, ojczyzna Jánosa Kornaia. Viktor Orbán buduje swą pozycję pod szyldem odbudowy narodowej suwerenności, zarówno w sensie politycznym, jak i gospodarczym, wypowiadając wojnę międzynarodowym bankom i korporacjom. Coraz silniejsza ingerencja państwa w sferę gospodarki łączy się z coraz większym ograniczaniem liberalnych swobód politycznych. Czy taka strategia może być w dłuższej perspektywie skutecznym remedium na kryzys?

– Należy pamiętać, że obecny kryzys ma charakter systemowy – przypomniał prof. Jerzy Hausner, ekonomista z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. – Nie istnieje więc gwarancja, że narzędzia ratunkowe stosowane podczas wcześniejszych kryzysów przyniosą skutek obecnie. Politycy i menedżerowie skazani są na intuicję. Muszą jednak pamiętać, że nie pomoże reakcja na zasadzie wychylenia wahadła w przeciwną stronę: nie będzie dobrą odpowiedzią na ekscesy zliberalizo-

wanych rynków powrót do etatyzmu bądź, jak na Węgrzech, nowego systemu oligarchicznego. Nieskuteczność takiej opcji wykazuje w swej książce János Kornai.

Jednak obawa przed antyrynkową i antyliberalną rewoltą nie zwalnia z konieczności krytyki samego kapitalizmu, przypomniał prof. Hausner. Ten pod wpływem tzw. finansjalizacji, czyli dominacji sektora finansowego nad gospodarką realną, także stracił dynamizm. Sektor finansowy zainteresowany jest finansowaniem samego siebie, a w mniejszym stopniu inwestowaniem w produktywny sektor realnej gospodarki. W konsekwencji narastają też problemy społeczne, jak choćby utrata spójności społecznej na skutek nierówności w dochodach.

– Mimo rozczarowania kapitalizmem, nie obawiam się powrotu jakiegoś nowego realnego socjalizmu – stwierdził politolog prof. Radosław Markowski, znakomity znawca Węgier. – Takiego powrotu nie ma, węgierska gospodarka ciągle ma charakter

kapitalistyczny, jest włączona w światowy obieg. Niewątpliwie natomiast sytuacja na Węgrzech jest skutkiem kryzysu, i to w podwójnym znaczeniu. Z jednej strony kryzysowa sytuacja dostarczyła paliwa w postaci resentymentu, co zasiła projekt Viktora Orbána. Z drugiej strony osłabiona kryzysem Unia Europejska nie ma siły, by Węgry zdyscyplinować. Kraj ten w oczywisty sposób odchodzi od wartości europejskich, a Orbán w genialny sposób umacnia swą władzę. Pokazuje przy tym błąd liberałów żywiących przekonanie, że wiodącą zasadę w życiu społeczeństw wyraża hasło „gospodarka, głupcze!”. Tymczasem podstawowe znaczenie mają wartości – Viktor Orbán posługuje się nimi w sposób instrumentalny, umiejętnie wykorzystując socjokulturowy kontekst historii węgierskiego społeczeństwa, poczucie krzywdy, ale też osobności.

– Nie obawiam się powtórki z kryzysu, jaki wybuchł w 2008 r., wówczas z instytucjami bankowymi w roli głównej – zapewnił Sławomir Sikora, prezes banku Citi Handlowy. Sektor finansowy, zwłaszcza bankowy, przechodzi cały czas wielką transformację. Banki są mniejsze niż w 2008 r., a najszybciej likwidowane są linie biznesu związane z najbardziej ryzykownymi produktami, jak obligacje na hipotekach czy instrumenty pochodne. Presja regulacyjna prowadzi jednak do paradoksu i nieoczekiwanych konsekwencji. Oczekuje się, że banki będą finansować kredytem aktywność gospodarczą. Jednocześnie regulatorzy rynków finansowych liczą, że banki poprawią relację między poziomem kapitału a aktywami. Istotną część aktywów to kredyty. Jak zatem najłatwiej przesunąć ową relację w kierunku kapitału? Zmniejszając akcję kredytową.

Podjęmowane w dobrych intencjach próby regulacji sektora bankowego, również poprzez określanie poziomu maksymalnego oprocentowania kredytu konsumpcyjnego, powodują, że pewne formy finansowania stają się niedostępne na regularnym rynku finansowym, co nie oznacza, że maleje na nie popyt. I popyt ten znajduje zaopatrzenie na rynku parabankowym, na którym aktywa w ciągu ostatniej dekady wzrosły 2,5-krotnie. Taki sam kryzys jak w 2008 r. nam nie grozi, co nie oznacza, że nie grozi kryzys o potencjalnie równie poważnych skutkach, tylko innych przyczynach, jak np. nieumiejętne ryzykowne próby regulacji (z czym mamy także do czynienia na Węgrzech).

Co w takim razie robić, by uniknąć wariantu węgierskiego, który być może dobrze zaspokaja emocjonalne potrzeby społeczeństwa, lecz nie zapewnia długotrwałego rozwoju i bezpieczeństwa?

– Recepta jest prosta – stwierdził Andrzej Klesyk, prezes PZU. – Trzeba pobudzać wzrost gospodarczy. W warunkach polskich oznacza to konieczność koncentracji na trzech czynnikach. Po pierwsze, należy zwiększyć aktywność zawodową, włączając intensywnie do rynku pracy osoby dziś bierne, zwłaszcza kobiety, a także otwierając się na imigrację. Po drugie, należy postawić na innowacyjność i zerwać z konkurencją polegającą na wykorzystywaniu taniej siły roboczej. W końcu zwiększyć się musi poziom inwestycji.

– Wzrost gospodarczy to obosieczna broń – ripostował prof. Markowski. Historia pokazuje, że największą dynamikę wzrostu miały zazwyczaj systemy, które nie hołdowały wartościom liberalnym, zwłaszcza w sferze politycznej. Sam wzrost nie rozwiązuje problemów strukturalnych współczesnego kapitalizmu. Coraz większą rolę w redystrybucji i kształtowaniu ładu społeczno-politycznego zyskują wielkie korporacje i instytucje finansowe. Mimo że rośnie ich wpływ na społeczeństwo, społeczna kontrola i możliwość ich rozliczania jest znikoma. W końcu także sama kategoria innowacyjności staje się coraz bardziej wątpliwa, skoro innowacyjny wysiłek w coraz większym stopniu koncentruje się na kreowaniu pustego popytu. Przykładem rozwiązania służące skracaniu żywotności produktów, by szybciej trzeba je było zastępować nowymi.

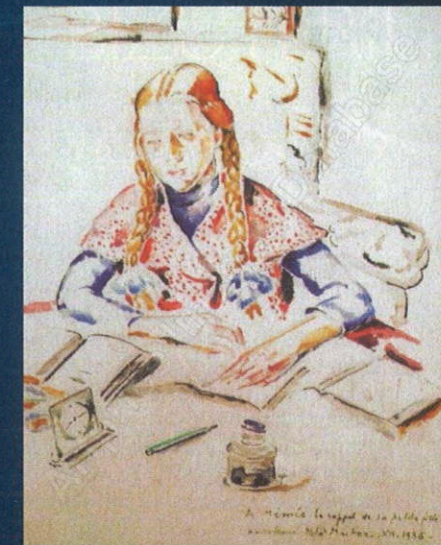
– Czy można w takim razie odzyskać demokratyczną kontrolę nad gospodarką, unikając pułapek etatyzmu? – pytał Jerzy Baczyński. – Próby takie podejmowane są od wielu lat – przypomniał prof. Markowski. Budżet partycypacyjny wprowadzony przed laty w Pôrto Alegre dziś odkrywany jest z entuzjazmem w Polsce, instrumenty deliberacji, stosowane w Danii panele technologiczne to tylko niektóre z innowacji mających ożywić demokrację. Cóż, ta podobnie jak i kapitalizm, nie jest doskonała, nie ma jednak dla niej lepszej alternatywy.

Co w takim razie miałyby być impulsem dla zmiany odnawiającej sam kapitalizm i system liberalnej demokracji? – Wartości – stwierdził prof. Hausner. – Sukces Orbána rzeczywiście polega na odkryciu siły wartości w mobilizowaniu ludzi do działania. Ale przecież społeczeństwo hołdujące zasadom liberalnej demokracji i wolnego rynku także oparte jest na wartościach i nie może istnieć bez aksjologicznego kręgosłupa.

Tak więc nie gospodarka, lecz wartości – wolność, równość, solidarność, empatia – są podstawą rozwoju zarówno liberalnej demokracji, jak i wolnorynkowego kapitalizmu. Wiedział już o tym ojciec gospodarczego liberalizmu Adam Smith, który ze swych dzieł najbardziej cenili „Teorię uczuć moralnych”, choć bardziej się pamięta jego dzieło o bogactwie narodów.

AUKCJA PRAC NA PAPIERZE

18 GRUDNIA, godz. 19



MELA MUTER

Mimie nad listem, 1936 r.
akwarela, tusz/papier, 50 x 36 cm
cena wywoławcza: 10 000 zł
estymacja: 15 000 – 25 000



WOJCIECH FANGOR

Kompozycja, 1970 r.
pastel/papier, 66,5 x 47 cm
cena wywoławcza: 16 000 zł
estymacja: 20 000 – 30 000

Dom Aukcyjny Desa Unicum
ul. Marszałkowska 34/50
Warszawa, 22 584 95 34

Katalog dostępny na: www.desa.pl